

Szanowny Państwo

piszę do Pana jako matka. Nie jako ekspertka, nie jako polityk, lecz jako kobieta, która z bezsilnością patrzyła, jak jej dziecko stopniowo traci zdrowie i bezpieczeństwo przez lek, który można było kupić legalnie w każdej aptece.

Mój syn uzależnił się od preparatu TioCodin – leku dostępnego bez recepty. To nie było „eksperymentowanie” ani bunt. To był proces, który zaczął się niewinnie, a przerodził się w uzależnienie, z którym jako rodzina musieliśmy się zmierzyć z ogromnym lękiem o jego życie i przyszłość.

Jako matka zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy. Rozmawiałam, prosiłam, szukałam pomocy specjalistów. A jednak wciąż przegrywałam z faktem, że substancja uzależniająca była łatwiej dostępna niż realna pomoc. Wystarczyło kilka minut w aptecę, bez kontroli, bez recepty, bez pytania o konsekwencje.

Najbardziej bolesna była świadomość, że nie zawiodłam dlatego, że byłam obojętna czy nieuważna, ale dlatego, że system pozwalał na nieograniczony dostęp do leku, który niszczył moje dziecko. Jako matka nie byłam w stanie go przed tym ochronić.

Nie piszę tego listu z pretensją ani z gniewem. Piszę z nadzieją, że historia mojego syna nie powtórzy się w innych domach. Że inni rodzice nie będą musieli przeżywać bezsilności, strachu i poczucia winy tylko dlatego, że uzależniające leki są traktowane jak nieszkodliwe środki dostępne bez nadzoru.

Z całym szacunkiem proszę o rozważenie podjęcia inicjatywy zmierzającej do objęcia leków takich jak TioCodin obowiązkiem recepty lub innymi realnymi ograniczeniami w dostępie. Wierzę, że taka decyzja mogłaby uchronić wielu młodych ludzi przed uzależnieniem, a wielu rodziców przed dramatem, którego my już doświadczyliśmy.

Piszę ten list w imieniu swoim, ale wiem, że podobnych historii jest znacznie więcej. One często pozostają niewypowiedziane – z wstydu, z bólu, z bezsilności. Ja zdecydowałam się je wypowiedzieć, wierząc, że głos jednej matki może stać się początkiem zmiany.